

Pomimo tego, że w potocznym języku zdarza nam się używać tych słów wymiennie, nie ma wątpliwości, że patrzenie i widzenie to dwa odmienne procesy. Stwierdzenie, że można patrzeć i nie widzieć, tylko pozornie jest paradoksalne. W istocie swej jednak odzwierciedla fakt, o którym pisał Władysław Strzemiński w swej „Teorii widzenia”, gdy zauważał, że „widzenie to nie tylko bierny odbiór wrażeń wzrokowych (...)” lecz także „czynna poznawcza praca naszego intelektu”. Możemy patrzeć dokładnie na ten sam element rzeczywistości, a widzieć coś zupełnie innego – ponieważ widzenie jest również sumą naszych doświadczeń, uprzedzeń, skojarzeń. Przywołując znów Strzemińskiego - „Istnieje wzajemny wpływ myśli na widzenie i widzenia na myśl”. Ekspozycja „Spójrz na mnie” wydaje się zbudowana wokół wspomnianego napięcia pomiędzy patrzeniem a widzeniem, pomiędzy postrzeganiem i tym co niedostrzegalne.

Dominacja wzroku jako fundamentalnego zmysłu dla naszego funkcjonowania w świecie określana jest czasem mianem okulocentryzmu. Utrwalona w naszej kulturze hierarchia zmysłów doprowadziła do faktu, że to przede wszystkim wzrok traktujemy jako zmysł poznania, czasem deprecjonując przy tym pozostałe zmysły. Wzrok zdominował nasze metafory poznawcze, z drugiej strony przez filozofów i filozofki szczególnie często przywoływany jest jako ten zmysł, który najsilniej związany jest z władzą – patrzenie na kogoś może być wszak formą przemocy lub narzędziem kontroli, a władza spojrzenia jest tak silna, że wszyscy głęboko ją internalizujemy, wciąż myśląc o tym, jak postrzegają nas inni.

Spojrzenie, zatrzymanie wzroku, współcześnie jest jednak również czymś więcej – ma bowiem wymierną wartość ekonomiczną. Zatrzymać czyjeś spojrzenie to również zarobić na nim, o czym świadczy tzw. ekonomia uwagi. O zjawisku tym pisała Joanna Glogaza, zauważając, że w modelu ekonomii uwagi „produktami są nasza uwaga i czas, które korporacje kontrolujące social media prehandlowują reklamodawcom”. W przewrotny sposób opowiadała o tym instalacja słynnego duetu artystycznego – Christy Sommerer i Laurenta Mignonneau. W pracy z 2010 „The value of art” w przestrzeni galerii powiesili obraz, który podłączony był do specjalnych czujników, mierzących liczbę zwiedzających i czas spędzony przez nich przed dziełem, od razu wyświetlana była również proporcjonalnie wzrastająca wartość obrazu. Oczywiście nie było to odzwierciedlenie funkcjonowania mechanizmów realnego rynku sztuki, a właśnie refleksja nad dopiero rozwijającym się „przemysłem uwagi” – przemysłem, w którym nasze spojrzenie ma realną wartość. To właśnie na takim tle rozgrywa się współczesna refleksja o patrzeniu i widzeniu. Uwikłani jesteśmy w sieć konkurencyjnych przekazów, które wciąż domagają się naszej uwagi.

Tytuł „Spójrz na mnie” ma w sobie wezwanie do zatrzymania, gdy kolejny element rzeczywistości domaga się naszej uwagi. Tenczyk niejednokrotnie w swych fotografiach uchwytuje elementy niepozorne, zdawałoby się mało interesujące – druty, słupy, ruiny. Prowadzi nas to do pytania – co jest warte naszej uwagi? Co jest „obiektem do sfotografowania”? Interesujące jest to, że czasem głównym tematem jego fotografii są te elementy, które większość z nas stara się ze zdjęć usuwać. Celowo ustawiamy się tak, żeby interesujący widok, element architektury czy krajobraz nie były przysłonięte przez słupy telegraficzne czy kable. W Photoshopie istnieje odpowiednia funkcja, która pomaga je usunąć – określana jako „remove distractions”. Distractions można przetłumaczyć jako rozpraszacze, coś co niepotrzebnie odciąga uwagę, psuje dobre zdjęcie. Tenczyk dokonuje specyficznego odwrócenia, w jego fotografiach owe „distractions” często stają się głównym lub wręcz jedynym elementem kompozycji. Prowadzi nas to do refleksji i pytania – co

przyciąga lub zatrzymuje nasz wzrok oraz dlaczego? W takiej perspektywie fotografie Tenczyka mają charakter metarefleksji – są to fotografie, które mówią (przynajmniej częściowo) o samym fotografowaniu. A z pewnością mówią o samym patrzeniu. Także na to, co pozornie nieciekawe lub niewidoczne na pierwszy rzut oka.

Osoby z fotografii z cyklu „Za sobą” performują przed nami w katartycznych gestach swe ukryte frustracje i emocje. To, co skrzętnie skrywane pod powierzchnią codziennej krzątania zostaje uwolnione w aktach destrukcji. Każda z osób niszczy obiekt, który jest źródłem frustracji lub od którego chce się odciąć, uwolnić. Uwidaczniają tym samym, coś co niemalże wszyscy skrywamy w sobie – poczucie wypalenia, zmęczenia lub rezygnacji.

W cyklu „Spójrz na mnie” aparat stara się uchwycić portrety osób, jednak natrafia na specyficzną przeszkodę – obiektyw drugiego aparatu. Tenczyk opowiada o technologicznych zapośredniczeniach naszej wymiany spojrzeń. Czy technologie za pomocą których patrzymy na siebie i innych pozwalają nam zobaczyć więcej, czy wręcz przeciwnie, nie dają nam dostępu do tego, co się za nimi skrywa? Lub być może zasłaniają prostą prawdę, że nie ma już żadnej rzeczywistości, która nie byłaby obrazem? Czy w świecie, w którym coraz większy procent naszego spojrzenia zapośredniczony jest poprzez technologię można jeszcze cokolwiek naprawdę zobaczyć?

„Spójrz na mnie” – wszyscy zrealizujemy to wezwanie zwiedzając ekspozycję. Wszyscy będziemy patrzeć, jednak istotne jest jedynie pytanie o to, czy coś zobaczymy.